Nr. 89. Kraków, Poniedziałek 31 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Program przyszłości.

Z powodu artykułu swego pt. „Z programu niedalekiej przyszłości“ odebrał *Kurjer Pozn.* od jednego ze swych przyjaciół następujące pismo:

Z Berlina, 22 marca.

Redakcja *Kurjera Poznańskiego*, umieszczając w łamach swego pisma artykuł pod napisem: „Z programu niedalekiej przyszłości“, przygotowaną na to być musiała, że wygłoszone tam zdania doznają w społeczeństwie naszem nierównego przyjęcia i wywołają ożywioną dyskusję. Autor artykułu, z powodu obecnego przełomu w ministerstwie pruskiem, resp. rządzie cesarstwa niemieckiego, nawołuje społeczeństwo polskie w niejasno i doryweczo sformułowanych zdaniach do zmiany swej dotychczasowej politycznej postawy i akcji, zachęcając do wspólnej z Niemcami dla dobra państwa pracy; a gani dotychczasową politykę Polaków, pod panowaniem pruskiem zostających, zowiąc ją polityką abstencji i protestu. — Pierwsze — zdaniem mojem — niepotrzebnie, drugie fałszywie. Zmiana ministerstwa może bezwątpienia wpłynąć także na postawę rządzonego przez nie ludu, tak do niemieckiej, jak i do polskiej narodowości należącego. Z ustąpieniem męża, który po wiele razy dawał nam dowody swej niechęci i nigdy skarg naszych i życzeń wysłuchać nie chciał, wstępuje pewna otucha w serca i ludność z nowem zaufaniem zbliża się do ministrów i do rządu. Jednakże w programie naszej polityki żadna zmiana zasadnicza nastąpić nie może i nie potrzebuje.

Jaki to jest program, wszyscy wiemy od najznaczniejszego do najmniejszego z współobywateli naszych; wypowiadamy go w mniej lub więcej trafnych i dobranych orzeczeniach na wiecach i zgromadzeniach naszych, wypowiadają go posłowie nasi w Sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim. Program ten, jakim był, takim jest i takim pozostanie i na przyszłość. Mógłbym go tu szeroko roztoczyć przed czytelnikami, ale wolę go streścić raczej w krótkie słowa, zbijające twierdzenie autora artykułu wyżej pomienionego.

A więc: jesteśmy poddanymi korony pruskiej, obywatelami państwa pruskiego; jako tacy, mamy prawa i obowiązki polityczne; wymieniać ich tu nie potrzebuję, wyszczególniać nie mogę w krótkich słowach; ogłoszone one dla wszystkich i w ustawie konstytucyjnej i w prawach krajowych. — Hasła więc przynależności do Prus powtarzać nie trzeba: dane ono oddawna nie przez nas, ale przyjęte od nas, tak kilkakrotnie słowami przez posłów naszych w Sejmie, jasno i niedwuznacznie, jako i przez czynne wypełnianie tych obowiązków przez nas wszystkich, i to nietylko tych obowiązków, do których wypełniania moglibyśmy być zmuszeni, ale i tych, których podejmujemy się z dobrej a nie przymuszonej woli. — Gdzież więc autor artykułu widzi tę abstynencją, czy abstencją od wspólnej pracy z Niemcami. W dawniejszych latach można było z pewnem uzasadnieniem twierdzić coś podobnego, ale obecnie od roku 1870 jest to zarzut nieuzasadniony. W powiatach, w prowincjonalnych ciałach, w Berlinie w ciałach prawodawczych biorą Polacy udział, o ile słabe ich siły starczą; do wszelkich urzędów, czy państwowych, czy komunalnych garną się, a jeżeli tam są nieliczni, to nie ich winą przecie, lecz sprawia to niezaufanie rządu albo niechęć współobywateli Niemców. — Jeżeli gdzie, to chyba w parlamencie niemieckim skarżyć się można na słaby udział posłów polskich w pracach tego ciała; — lecz przecież wszyscy wiemy, że ta abstynencja nie wypływa ze żadnych politycznych pobudek. Większa część posłów naszych to rolnicy, którzy pomni w krytycznych obecnie już od lat kilku czasach na przysłowie: „pańskie oko konia tuczy“, po krótkim zawsze pobycie w Berlinie, wracają do ognisk domowych; nie może być więc mowy o tem, ażeby przy dorywczym tylko pobycie w parlamencie, zająć się mogli szczerze i skutecznie jego pracami. Robimy dla państwa pruskiego co możemy, i o ile tylko dopuszczają nas do tych robót. Jeżeli tak jest, to dziwić się nie może Szanowna Redakcja, że ten i ów po za tem nawoływaniem autora artykułu upatruje inną, drugą myśl *(arrière pensée)*. Rozmaicie sądzą o tem, mnie się najwięcej nastręcza ta myśl, że autor pragnie, abyśmy do rządu i urzędników zbliżali się z zaufaniem, a do współobywateli Niemców z serdecznością. — Lecz to darmo, nie możemy całować ręki, która nas chłoszcze; — z ich strony tylko inicjatywa do zgody, lub do lepszego *modus vivendi* wyjść może i wyjść powinna.

Do obficie zastawionych stołów dla współobywateli naszych, Niemców, wezwani zasiąść możemy, o pierwsze miejsca ubiegać się nie będziemy, zadowolimy się pośledniejszemi; ale o okruszyny spadające z tych stołów nie będziemy prosili.

Idę dalej co do programu naszego. Jesteśmy obywatelami pruskimi, ale przytem Polakami; nie należymy do narodu niemieckiego, lecz jesteśmy częścią narodu polskiego i jako tacy mamy też prawa i obowiązki. Prawa te znane wszystkim, ugruntowane na prawie Boskiem i prawie natury, zagwarantowane prócz tego wiadomemi aktami politycznemi. Obowiązkiem zaś naszym jest zachowywać i strzedz naszej narodowości, bronić jej przeciw usiłowaniom, zmierzającym do jej podkopania lub uszczuplenia. Wypada ztąd, że przeciw wszelkim uszczuplaniom tych praw naszych, tak tym, które już nastąpiły, jako i tym, które są zamierzane, powstawać musimy, czy to pojedyńczo, czy na wiecach i zebraniach, czy wreszcie przez usta reprezentantów naszych, posłów na Sejm i parlament. I otóż przychodzę do kwestji zganionej przez autora artykułu, *„polityki protestów“. Qui bene distinguit, bene docet.* Cóżto jest „protest?“ Wyraz ten z łacińskiego języka utworzony, odpowiada pochodzącemu z niemieckiego *zawarowaniu*, a czysto polskiemu *zastrzeżeniu*. Ilekroć więc prawa nasze narodowe naruszone bywają, czy to przez prawa państwowe, czy przez rozporządzenia rządowe, czy wreszcie przez pojedyńcze fakta administracji, starać się winniśmy o uchylenie tych naruszeń; a nie mogąc tego dokazać, zakładamy protest czyli zastrzeżenie, które ma orzekać, że wszystkie te akta i fakta, wedle zdania naszego niesłuszne, nie mogą uchylać, albo uszczuplać zagwarantowanych nam praw; i protesta te powtarzamy dlatego, ażeby nie sądzono, iż godzimy się na wszystko, że nam dobrze i błogo pod politycznym względem. — Samo się przez się rozumie, że nie godzi się zbyt często powtarzać uroczystych protestów, albo używać ich przy drobiazgowych sprawach.

Protesta te, czyli zastrzeżenia w niczem lojalności naszej naruszyć nie mogą. Nie protestujemy przeciw przynależności naszej do państwa pruskiego; owszem, posłowie nasi oświadczyli, że na mocy zaprzysiężonej przez nich konstytucji zasiadają w Sejmie, że nie myślą o rewolucjach, albo o gwałtownem oderwaniu się od państwa pruskiego.

Niesłuszne więc są twierdzenia, jakobyśmy chcieli tworzyć państwo w państwie, albo jakoby nasi posłowie uważali się jako sejm w sejmie. Posłowie nasi tworzą frakcję polską. Jako członkowie centrum i konserwatyści, prócz ogólnych spraw państwa mają w szczególniejszej pieczy: ci interesa Kościoła katolickiego, ci ideje i interesa zachowawcze — tak Koło polskie prócz interesów ogólno państwowych, ma w swej pieczy polecone im przez ich wyborców interesa polskiej narodowości, a mianowicie sprawę języka ojczystego. Sądzę, że nie potrzebuję dowodzić, że posłowie polscy mają i mandat i prawo do tego; a im więcej przez nowe ustawodawstwo język polski jest krzywdzony, tem usilniej nad naprawą tej krzywdy pracować trzeba, tem częściej wnioski stawiać i protesta wypowiadać.

Fałszywem jest twierdzenie przeciwników naszych, jakobyśmy nie chcieli pracować z Niemcami nad dobrem państwa, do którego należymy, i w tym celu łączyć się z niemi. Nie uchylamy się od tego, ani nie protestujemy przeciw temu. Ale o co innego tu chodzi.

Nie tylko zjednoczyć się mamy, ale pod narodowym względem zlać się z Niemcami, zassymilować, zgermanizować. Czyż tego nie wypowiadają posłowie niemieccy, nazywając nas: *Preussen polnischer Zunge,* a oczekując z niecierpliwością tego czasu, w którym nas nazwać będą mogli: *Deutsche polnischer Herkunft*? Czyż do tego nie zmierzają ustawy wyjątkowe, prawo kolonizacyjne i prawa szkolne? I przeciw temu występować musimy wnioskami i protestami, kołatać do sumienia rządu i sejmu i parlamentu tak długo, dopókąd albo krzywda nie będzie naprawioną, albo siły nasze nie ustaną. Mamy niezaprzeczone i nie dające się żadnemi argumentami uchylić prawa do pozostania Polakami, do zachowania i pielęgnowania naszego języka. Tu właśnie tylko tej polityki protestów użyć możemy; przez zaniechanie jej nie uzyskamy żadnych koncesyj, chyba jakieś drobne ulgi w specjalnych przypadkach. Mogą się gniewać na nas o tę politykę, ale szanować nas muszą; pogardzaliby nami, gdybyśmy jej zaprzestali. Dosyć na tem; to jest mój program i myślę, że niejeden z rodaków przystanie na niego. Należę do dawnych czytelników i przyjaciół *Kurjera*: te same zasady i uczucia, jakie tu wypowiedziałem, w łamach jego często wypowiadane czytałem; to też jestem tego pewny, że *Kurjer* zawsze je wyznawać i głosić będzie.“

Towarzystwo opieki zdrowia.

(w. k.) W niczem może bierność natury naszej polskiej tak jaskrawo się nie uwydatnia, jak w sprawach ekonomicznych i sanitarnych. Nie ma człowieka na obszarze ziem polskich, którychy nie narzekał, ale zaledwie co setny myśli o tem, aby czynem śmiałym a rozumnym zwalczyć w sobie, lub koło siebie przyczynę losu, na który się żali. W ekonomicznych sprawach zaczynamy się ratować, w zdrowotnych dotąd ignorancja i apatja najzupełniejsza. Statystyka wskazuje, że w Galicji rocznie umiera o 60.000 ludzi więcej, niżby umierać powinno, a więc conajmniej pół miljona ludzi choruje przez zaniedbanie względów higjenicznych. Ile przez to traci się kapitału pracy, zarobku? Śmiertelność w Krakowie wynosiła w ostatnim roku 30 na tysiąc, co stosunkowo nieźle się przedstawia; ale śmiertelność obliczona podług wyznań wskazuje, iż pośród chrześcijan było wypadków śmierci 36 na tysiąc mieszkańców, pośród żydów zaś tylko 18. Widać z tego, o ile więcej troszczy się o swe zdrowie ludność mojżeszowego wyznania.

Oto daty statystyczne, które między innemi przytoczył prezes Towarzystwa opieki zdrowia dr. Jordan, zagaiwszy wczoraj (w niedzielę), doroczne zgromadzenie członków Tow. zebrane o 4 tej po południu w sali posiedzeń Rady miejskiej. Owe daty nie powinny być tajemnicą dla nikogo, bo wykazy statystyczne ogłasza się drukiem. Ale jedni z nas chociaż je czytają, to o nich nie myślą, a drudzy ani czytają, ani czytać pragną, a inni wreszcie nawet o nich nie wiedzą i wiedzieć sobie nie życzą. W tem też należy szukać przyczyny, iż Tow. opieki zdrowia, przed rokiem zawiązane za pobudką dr. Jordana a za staraniem lekarzy i innych ludzi dobrej woli, dotąd liczy tylko 458 członków. A wszakże założyciele rozesłali trzy tysiące gorących, przekonywających odezw do osób inteligentnych w kraju; zyskali najgorliwsze poparcie dziennikarstwa! Obojętność u nas straszna! Wszakże tyle razy wykazywano i w dziennikach i w innych publikacjach, że ludność nasza się degeneruje, że my Polacy pod względem fizycznym staliśmy się już o wiele słabsi od Niemców i Rosjan, i że jeżeli nie weźmiemy się raźno, energicznie do naprawy stosunków zdrowotnych, w ciągu dwóch wieków przestaniemy istnieć, a na ziemi naszej pozostaną tylko wyznawcy religji mojżeszowej, którzy mnożą się od chrześcijan liczniej, a mniej umierają.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że najskorzej krzątają się około krzewienia Tow. opieki zdrowia lekarze rozsypani po kraju, do których o pomoc Towarzystwo się zwróciło.

Gdy po odczytaniu sprawozdania zaczęła się nad niem dyskusja, uczynił prof. Pieniążek uwagę, iż należałoby zwrócić się do Rady szkolnej krajowej aby użyczyła swego poparcia działalności Tow., boć i władz szkolnych jest zadaniem troszczyć się o zdrowie w zakresie szkoły, a dr. Leo zwracał uwagę, aby Tow. rozciągnęło pieczę nad ustawą o pijaństwie, zaś dr. Dadlez wyraził życzenie, by higjena stała się przedmiotem nauki w seminarjach nauczycielskich. Dr. Jordan wyjaśnił, że do Rady szkolnej już się udano, i że JE. p. Namiestnik przyrzekł najgorliwsze poparcie działalności Tow. a właśnie w ministerstwie toczy się sprawa nauki higjeny w seminarjach nauczycielskich.

Po dyskusji nad sprawozdaniem, które pobudza do prawdziwej wdzięczności dla Wydziału za najgorliwsze spełnianie zadań Towarzystwa, nastąpił ciekawy, piękny, pełen nauczającej treści wykład prof. dra Cybulskiego: „O wpływie nowoczesnej szkoły na zdrowie młodzieży“. Prelegentowi podziękowano oklaskami, poczem porządek dzienny obejmował już sprawy formalnego znaczenia, jak: zmiana statutów, dokonana w tym celu, aby po małych miastach mogły się tworzyć kółka, czyli filje Towarzystwa, tudzież wybór nowego Wydziału. Zanim atoli dosyć licznie zebrani członkowie się rozeszli, uchwaliło zgromadzenie, aby Towarzystwo przez delegację podziękowało JE Księciu Biskupowi krakowskiemu za opiekę, poparcie śród duchowieństwa i pozwolenie, aby w seminarjum duchownem uczono higjeny, czego też podjął się bez wynagrodzenia dr. Grabowski.

Pocieszającym objawem było dość liczne, bo przeszło 200 osób liczące zebranie, śród którego nie mało było pań, z zajęciem przysłuchujących się obradom od godz. 4 do wpół do 7. Śród zebranych członków widzieliśmy p. prezydenta miasta, profesorów, lekarzy, adwokatów, redaktorów, artystów, ale radzibyśmy byli widzieć więcej obywateli z zawodu handlowego i rękodzielniczego.

Daj Boże, aby w roku przyszłym Towarzystwo tysiące liczyło członków, a *Przewodnik hygjeniczny*, przez Tow. wydawany, w każdym znajdował się domu, zaś broszura dra Jakubowskiego, na prośbę Tow. przez czcigodnego Jubilata napisana: „O pielęgnowaniu dzieci“ pouczająca, czem prędzej doczekała się druku. Dotąd dla braku funduszów Towarzystwo wydrukować jej nie mogło. Wydrukowana w znacznej ilości egzemplarzy, ma być rozszerzoną po kraju, aby do chat się dostała, gdzie tysiącami umierają dzieci wskutek złej pielęgnacji.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 31 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Kornelji męczenniczki w Afryce i Balbiny, panny i męczenniczki w Rzymie.

Kalendarz. Dziś śś. Kornelji, męczenniczki i Balbiny, męczeniczki; jutro: św. Hugona, biskupa.

Kalendarz historyczny. 31 marca 1683 roku: Przymierze między królem Janem III. Sobieskim a cesarzem Leopoldem I. przeciw Turkom.

JE. Namiestnik hr. Badeni i marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski odjechali do Lwowa.

(p.) **Z krakowskiego „high-lifu“.** Śmierć ś. p. hr. Artura Potockiego, zadała ostatni cios wszelkim większym zebraniom, a świeża znów śmierć księżnej Leonowej Sapieżyny, boleśnie nie jedną rodzinę w Krakowie dotknęła. I inne smutne wypadki zaznaczyć wypada. Książe Stefan Lubomirski, brat ks. Eugenjusza Lubomirskiego, oraz syn jego Stefan, ciężko zaniemogli, a ze względu na sympatje i poważanie, jakich ta rodzina zażywa, choroby te wiele osób zasmucają. Nie wesołe będą Święta Wielkanocne. Ubyło tradycyjne jajko pod „pod Baranami“, gdzie się od tylu lat prawie corocznie cały świat zgromadzał, a z niem i kilka innych domów. Zapewne, że nie braknie na mniejszych zebraniach i Święconych, ale o tem później doniosę. Mówią o zielonym karnawale, zdaje się jednak, że skończy się na nadziei i projekcie. Na czas krótki zawrzy tylko nowe życie, z powodu odbyć się mających po Świętach trzech ślubów, a mianowicie p. Marji Jaroszyńskiej z hr. Ponińskim, synem jenerała Ponińskiego, panny Michaliny Oświecimskiej z panem Stanisławem Prus Jabłonowskim i panny Podczaskiej, z panem Kalksteinem. Te śluby zgromadzą liczny zastęp gości z Ukrainy, z Wołynia, z Wielkopolski i z Galicji.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych. Wczoraj wieczornym pociągiem przybyli do Krakowa uczestnicy Walnego zgromadzenia nauczycieli szkół wyższych, którzy dziś o godz. 10 rano rozpoczynają swe obrady w głównej auli „Collegii novi“.

Gości naszych witamy serdecznie w murach Krakowa i życzymy im, aby poważne narady w doniosłej dla społeczeństwa naszego sprawie, jak najprędszy i najobfitszy plon wydały.

Komitet kościoła Najśw. Panny Marji podejmował wczoraj ucztą wszystkich robotników, którzy byli zajęci przy wiekopomnej restauracji przybytku Bożego. O godz. 1 z południa w prałaturze kościoła u ks. kanonika Bobera zebrało się do 70 osób, w przeważnej części pracowników kielni, piły i młota. Komitet reprezentowali JE. Paweł Popiel, mistrz Matejko, dyr. Łuszczkiewicz, p. Ziembiński i kanonik Bober. Gospodarzył architekt p. Stryjeński, obok którego zasiedli jego współpracownicy i wykonawcy pomysłów mistrza Matejki, kamieniarze: pp. Chrośnikiewicz i Trembeccy; malarze: pp. Lepszy, Gramatyka, Binkiewicz; rzeźbiarze: pp. Błotnicki, Laugmann, Wakulski, Korpal i wielu innych pracowników na polu dekoracyjnego malarstwa, jako też rzemieślnicy pod wodzą werkführera Kossakowskiego.

Pierwszy toast wniósł JE. Popiel, pijąc zdrowie mistrza Matejki. Mistrz Matejko w dłuższej przemowie składa pracę swoją na chwałę Boga i Ojczyzny, wyraża życzenie, aby JE. Popiel doczekał się jeszcze ukończenia restauracji kościoła, zarazem podniósł zasługi dr. Łuszczkiewicza, wychylając tegoż zdrowie. Dr. Łuszczkiewicz wniósł zdrowie p. T. Stryjeńskiego i prałata Bobera. Poczem w imieniu kolegów pracujących wniósł zdrowie malarz p. Binkiewicz, a p. Stryjeński zdrowie nieobecnych pracowników.

Miła atmosfera rozwiązuje usta i dyr. Łuszczkiewicz wnosi zdrowie kamieniarzy: Chrośnikiewicza i Trembeckich, a sekretarz Gorzkowski pije zdrowie robotników. Na zakończenie toastował p. Tadeusz Błotnicki na temat, że wobec Króla ducha, jakim jest mistrz Matejko, który brata się z ludem i za jednym stołem zasiada z nim, wobec wodzów, jakiemi są dyr. Łuszczkiewicz, Stryjeński i inni, i wobec tej armji, do której mówiący także zalicza się, nie jest by najmniej mrzonką wolność Ojczyzny, i wnosi toast *Jeszcze Polska nie zginęła.* Bratnie zebranie się robotników wraz z swoimi przewodnikami skończyło się o godzinie 3 ½ po południu.

Stowarzyszenie „Solidarność,“ o którem w chwili powstania powszechne było mniemanie, że nie mając należycie określonego celu, nie może rozwijać prawdziwie skutecznej działalności, poruczyło w swoim czasie Wydziałowi ułożenie nowego statutu, któryby brak ten uzupełnił. Wydział oddał referat odnośny mecenasowi drowi Faustynowi Jakubowskiemu, który pracując od lat wielu na polu przemysłu krajowego, był zdania, że nowe stowarzyszenie może oddać krajowi znakomitą usługę, jeżeli się zajmie: „popieraniem krajowego przemysłu rękodzielniczego, fabrycznego i domowego, gdy go doprowadzi do takiego rozwoju, iżby mógł zaspokoić potrzeby w kraju, tudzież popieraniem handlu wyrobami przemysłu krajowego“. W tym więc duchu ułożył statut, który Wydział z pewnemi zmianami przyjął a sprawiedliwość nakazuje przyznać, że statut ten wybornie opracowany mieści rozwiązanie pierwszorzędnej wagi kwestyj ekonomicznych w kraju, który w tej właśnie gałęzi spotyka się bardzo często z rażącym dyletantyzmem i przysłoniętą dobremi chęciami nieznajomością rzeczy. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie „Solidarności“ pod przewodnictwem p. Alfonsa Lippomana, które chciało zastanowić się bliżej nad tym statutem. Nim jednak wydział i jego referent sprawę bliżej wyłuszczyli, p. Kazimierz Chomiński, profesor gimnastyki, wypowiedział dłuższą mowę, w której przedstawił zgromadzeniu wniosek, aby sprawozdania Wydziału nie przyjąć do wiadomości. Jakkolwiek zgromadzenie nie uchwaliło tego wniosku, oświadczyło się za nim tyle głosów, że Wydział osądził, iż powinien bezzwłocznie ustąpić i oświadczył to zgromadzeniu przez usta p. Lippomana, który zarazem po krótkiej dyskusji formalnej zamknął zgromadzenie, zapowiadając zwołanie nowego, w celu dokonania wyborów. Wskutek tego całkiem niespodziewanego zwrotu przypuszczać należy, iż statut, przedłożony przez dra Jakubowskiego będzie stanowił podstawę do założenia w najbliższym czasie nowego stowarzyszenia, do którego ze względu na cel poważny i dotykający sprawy piekącej, powinni przystąpić najpoważniejsi obywatele wszystkich obozów bez względu na dzielącą ich skądinąd różnicę, bo nasze położenie ekonomiczne nie jest tego rodzaju, abyśmy mogli sobie pozwalać na partyjne zatargi, których rezultatem wieczne składki... na głodnych. Co do stowarzyszenia „Solidarność“ to istnieniu jego i daj Boże najpomyślniejszemu rozwojowi nie stoi nic więcej na przeszkodzie, jak tylko to, aby nie ustępowało z drogi, jaką umiarkowanie i rozsądek wskazuje i pamiętało o tem, że w pracy ekonomicznej ma wartość tylko energiczne działanie, a zgubne następstwa przynieść musi to wszystko, co niebacznie odsłania ranę społeczną, którą ćwiczenia gimnastyczne tylko rozognić mogą.

Cercle artistique. U państwa B. przy ul. Ger. odbył się wczoraj wieczór muzykalny, który zgromadził nader liczny zastęp przedstawicieli świata tonów, literatury i sztuki. Zebranie to uświetniła swą obecnością p. Marja Szawłowska, utalentowana śpiewaczka z Warszawy, znana naszej publiczności z trzech występów publicznych.

Z teatru. Wczorajsze drugie przedstawienie „*Rabusiów cudzej zwierzyny*“ napełniło teatr po brzegi. Sztuka graną była w daleko żywszem tempie, niż na pierwszem, co jej wyszło wielce na korzyść; ar-

tyści wszyscy grali z niezwykłym humorem i publiczność bawiła się wyśmienicie. Panie Sułkowska i Kałużyńska bardzo sympatycznie oddały swoje role: pierwsza młodej matki nie mogącej dać sobie rady z rozpieszczoną córką, druga wdówki na wydaniu; p. Sobiesław był w swoim żywiole, jako rozkochany i nawrócony wietrznik; p. Ruszkowski lubo w pierwszych aktach miarową dykcją zanadto przypominał dyplomatę z „Księcia Pana“, w ostatnim za to był wybornym w scenie opowiadania i wywoływał nieustanne wybuchy śmiechu; pp. Werner i Solski byli komicznymi w samą miarę, a p. Koźmin bardzo ładnie wyglądała we fraku jako kelner i wcale dobrze wywoływała gości hotelowych na oglądanie jakiegoś fenomenu morskiego. O p. Siemaszkowej oraz panach: Lubiczu i Siemaszce mówiliśmy już w wczorajszem sprawozdaniu, dodatkowo zwrócić tu tylko musimy uwagę tego ostatniego na nieostrożność pewnej trywialnej pozy w paru scenach aktu pierwszego... *Sapienti sat!* W każdym razie komedja ma już stanowczo zapewnione powodzenie.

Gustaw Fiszer, dobrze znany naszej publiczności monologista, zwany „polskim Coquelinem“, urządza dziś w teatrze wieczorek humorystyczny. Na obfity program składają się między innemi: „Sabałowa bajka“, (znany utwór Henryka Sienkiewicza); „Pan profesor Kałamarzewski“; „Garson hotelowy“ i w. i. Publiczność krakowska skwapliwie łaknąca zdrowego humoru i niewymuszonej wesołości, niezawodnie i tym razem obdarzy artystę swą życzliwością i zapełni salę teatralną.

REPERTUAR TEATRALNY.

W poniedziałek 31-go marca: Wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera. Program nowy i zajmujący.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 30 marca.

Hotel Saski: Ks. Alojzy Schwarzenberg z Kobierzyna, JE. hr. Ludwik Wodzicki z Tyczyna, hr. Ignacy Krasicki z Bachórca, hr. Stefan Poniński z Florencji, Stanisław Klucki z Korz, dr. Emil Adelmann z Myślenic, dr. Stanisław Jabłoński z Rzeszowa, Karol Zenowicz z Rytwian, Józef Ekielski ze Lwowa, Cyprjan Bzowski z Nieszkowa, Stanisław Skrzyński z Podzamcza, Renkier z Wiednia, Max Heidenwurzel z Warszawy, Maurycy Neufeld z Wiednia, dr. Leonard Giełak ze Lwowa.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Berlin 31 marca. W mowie, zamykającej posiedzenia konferencji berlińskiej, podniósł Berlepsch, że konferencja nie mogła przyprowadzić do skutku ugody międzynarodowej, musiała ograniczyć się tylko do wyrażenia życzeń. Jedno jest pocieszające, że są takie kwestje, po których wobec jednomyślnej zgody wszystkich, szybko należy się spodziewać decyzji poszczególnych rządów. Wreszcie wyraził Berlepsch podziękowanie wszystkim delegowanym w imieniu cesarza. Delegowany angielski Gorst, dziękował cesarzowi za zwołanie konferencji, której skutki będą nadzwyczaj pomyślne, zwłaszcza w sprawie uregulowania pracy kobiet i dzieci. Belgijski minister Jacobs, dziękował Berlepschowi za prowadzenie obrad. Konferencja została zamknięta w sobotę o godz. 3-ej m. 25 popołudniu.

Friedrichsruhe 31 marca. Bismarck przybył tu w sobotę wieczór; przyjęty został wspaniale.

Kaiserslauten 31 marca. Urządzono świetną uroczystość na cześć Bismarcka. Miquel miał mowę. Tysiące osób brało udział w demonstracjach na rzecz ex-kanclerza.

Petersburg 31 marca. Powiadają, że istotną przyczyną rozruchów studenckich w Moskwie było złe obchodzenie się władz z politycznymi wygnańcami na Syberji. Na Uniwersytecie petersburskim rozrzucono proklamacje, które znowu kazałyby się domyślać pewnego związku między demonstrantami a rewolucyjną partją rosyjską. Podobne niepokoje, jak w Moskwie i Petersburgu, panowały także w Charkowie i Kazaniu.

Paryż 31 marca. W Izbie deputowanych Ferroul interpelował ministra Constansa, czy pozwoli robotnikom pracującym w warsztatach państwowych, wziąść udział w manifestacjach wyznaczonych na dzień 1 maja, a mających na celu proklamowanie ośmiogodzinnego dnia roboczego. Constans odpowiedział, że robotnicy w warsztatach państwowych pracują 7 godzin dziennie, że nie ma żadnego powodu dawać im urlop na dzień 1 maja, którego zresztą nie żądają. Constans zaznaczył, że dba o dobro robotników i że ufa ich rozsądkowi, nie może jednak żadną miarą ufać demagogom, którzy stoją na ich czele; tudzież zapowiedział stanowczo, że nie ścierpi manifestacyj majowych. Ferroul odpowiadał gwałtownie. — Posiedzenia Izby deputowanych i Senatu odroczone aż do 6 maja.

Rzym 31 marca. Pogłoski o dymisji Crispiego, pozbawione są w zupełności podstaw, jak zapewniają, z dobrze poinformowanych kół.

Madryt 31 marca. Sprawa Dabana jest na porządku dzisiejszego posiedzenia senatu. Canovas będzie mówił przeciwko rządowi.

Sofja 31 marca. Dziennik „Bułgarja“ w odpowiedzi na zaczepki prasy serbskiej odpowiada, że rozumie dobrze, iż serbscy radykalni są tylko marjonetkami w ręku Rosji i pragną wywołać wojnę, któraby miała być odwetem za Śliwnicę. Bułgarja pragnie pokoju, jednakowoż jeżeli tego koniecznie będzie potrzeba, podejmie rękawicę, bo się wojny nie boi. Sliwnica okazała prawdziwą siłę Serbów. Wojna z r. 1890 przyniesie z pewnością Bułgarji niezawisłość i powiększenie kraju, tem pewniej, że już nie będzie żadnego zbawczego Khewenhüllera.

Monte Casino 31 marca. Trzy domy zawaliły się. Dziesięć osób zabitych.

Rzym 31 marca. Pociąg kolei żelaznej wykoleił się pod Chiusi. Ośm osób ciężko ranionych.

JAK W ŻYCIU.

6) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

I w tym śmiechu rozkosznym, dźwięcznym, pokazała dwa rzędy zębów białych, równych, połyskujących jak sznur pereł.

— To prawda! Ale racz pani przyznać, że zawsze przy moim boku będziesz bogatszą, niż żyjąc z Rolandem.

— Przykrości i niedostatki, które się przyjmuje z rezygnacją, żyjąc z bratem (szczególniej, gdy się wie, że nie może być inaczej), nie przyjęłoby się z tą samą cierpliwością z ręki męża. A gdyby nam się dzieci posypały? Oh! biedne aniołki! jakże mi ich żal naprzód! Nie prosiłoby się na świat to maleństwo, a byłoby skazane przez nasze niegodziwe samolubstwo na śmierć głodową! Nie! nie! o małżeństwie między nami ani mowy być nie może!

Twarz poczciwego Arystyda tak sposępniała, takim smutkiem się powlokła, że Alicja ujęła go za rękę:

— Czy pan nie myślisz się rozbeczeć? — wtrąciła jak zawsze żartobliwie. — Piękny mi mężczyzna, który byle czego zaraz wątpi o wszystkiem!

— Przecież mi pani sama pozwoliła... ko... ubóstwiać siebie?!...

— I dziś udzielam panu tego pozwolenia. Nawet ci to nakazuję!

— Teraz już wcale niczego nie rozumiem!

— A to rzecz przecież taka prosta! Chcę, żądam, żebyś mnie pan wiernie i stale kochał; abyś nie tracił nadziei, że mię kiedyś poślubisz i na tem koniec! Cóżby się z nami stało, bez ułud, bez złotych snów i marzeń rozkosznych? To nasz jedyny promyk słońca. Ci, którzy wiecznie walczą z nędzą, nie mają innej pociechy, prócz tej gwiazdeczki, świecącej im zdala, oh! bardzo daleko, tam, gdzieś wysoko na firmamencie i uśmiecha się do nich, niby dobrze znana przyjaciółka...

Dusegneur wcale się nie zachwycał poetycznym obrazem, wysnutym w Alicji wyobraźni. Potrząsał smętnie głową, podczas gdy młoda dziewczyna wstała, aby się zająć obiadem. Roland nadejdzie niebawem. Po całodziennej, żmudnej pracy, nie powinien był czekać ani chwili na posiłek wieczorny. Zwykle wracał o wpół do siódmej. Szkoła Ś. Marcina miała li uczniów dochodzących na wykłady. Pan Salton, korzystał z tego, wysyłając, profesorów i *pionów* nieszczęśliwych, żeby się żywili, gdzie, i jak mogą. Oszczędność dobra, i najmniejsza; tyle zysku, dla panów administratorów, dla tych sławnych zarządzających, o których się zawsze wiele rozprawia, ale z którymi nigdy się nikt spotkać nie może!

— Nareszcie, jesteś Rolandzie! — wykrzyknęła młoda dziewczyna radośnie, biegnąc ku bratu wchodzącemu. — Zapowiadam ci, żeś się dzisiaj spóźnił o caluteńki kwadrans.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, wpatrzyła się w brata uważniej:

— Wielki Boże! A tobie co takiego?!

Roland był w rzeczy samej, trupio blady; upadł na pierwsze krzesło, znękany, niemal omdlewający.

— Trzeba i na to być zrezygnowanym, droga Alicjo; jesteśmy po prostu zgubieni!

— Zgubieni?

— Wypędzono mnie dziś ze szkoły Ś. Marcina! Zanim znajdę inne miejsce... jeżeli jeszcze jakie dostanę!.. ty mnie będziesz musiała żywić, biedaczko!

Ukrył głowę w obie dłonie drżące febrycznie. Zrazu również wieścią hiobową spiorunowana, dzielna dziewczyna, prędko się otrzęsła z pierwszego wrażenia:

— Będę cię zatem żywiła, mój dobry Rolandzie — odpowiedziała ze swoim najsłodszym uśmiechem. — Po kolei! Trzydzieści franków na miesiąc, to wypada franka dziennie. Będziemy się chlebem żywili; tylko chlebem naprzykład! No! więc przesadzasz, mówiąc żeśmy zgubieni.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.